WARSZAWA—BIELSKO—KATOWICE, 1 SIERPNIA 1937 R.

wiadomości turystyczne

Rok VII
Nr. 15
Cena 25 gr.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY TURYSTYCE, KOMUNIKACJI, OCHRONIE PRZYRODY, UZDROWISKOM, HOTELARSTWU i PRZEMYSŁOWI TURYSTYCZNEMU

† Ś. P.

RAJMUND JAROSZ

Prezes Związku Uzdrowisk Polskich, Właściciel Truskawca, Obywatel honorowy i Prezydent miasta Drohobycza, Prezes O. T. R., b. Marszałek powiatu drohobyckiego etc.

przeżywszy lat 62, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w dniu 23 lipca 1937 r.

W zmarłym traci zdrojownictwo polskie długoletniego światłego Przewodnika — pamięć Jego żyć będzie z nami zawsze. Społeczeństwo traci wielkiego działacza. Cześć Jego nieodżałowanej świetlanej pamięci!

Zarząd, Dyrekcja i Pracownicy Związku Uzdrowisk Polskich

Zagadkowe bilanse P. K. P.

W ostatnim numerze omówiliśmy obszernie przemówienie p.ministra komunikacji, wygłoszone na Państwowej Radzie Komunikacyjnej i poświęcone zilustrowaniu smutnego stanu, w jakim znalazł się nasz tabor wskutek fatalnej polityki od wielu lat prowadzonej przez zwierzchnie władze PKP.

Na sprawę tę zwraca również uwagę w jednym z ostatnich numerów „Depeszy" autor, kryjący się pod kryptoninem „K.L.", a będący jednym z najlepszych znawców-praktyków naszych spraw kolejowych, jako długoletni wysoki dygnitarz kolejowy.

Zwraca on uwagę na ciekawy fakt: oto koleje, nie mając funduszów na renowację taboru, w tym samym okresie wpłacały wielkie sumy do Skarbu Państwa. Inaczej mówiąc, posiadając fundusze nie używały ich na cele inwestycyjne i konserwacyjne, konsumując w ten sposób własny majątek. W rezultacie — omawiane przemówienie p.ministra, pełne goryczy i pesymizmu.

„Rzecz prosta — czytamy — że jeremiady te, praktycznie rzecz biorąc, stanowią przygrywkę **pod projektowaną zwyżkę taryf kolejowych, które, jak wiadomo, i tak są ustabilizowane od lat na poziomie, dużo wyższym, od wskaźników cen kryzysowych i pokryzysowych,** jeneralna struktura bowiem naszych taryf dotychczas opiera się na wskaźnikach gospodarczych z r. 1928, t. j. na najwyższym poziomie w okresie przedkryzysowej prosperity.

Brak konserwacji w należytym stopniu urządzeń kolejowych i taboru jest w każdym razie wielkim nieszczęściem dla życia gospodarczego kraju, bo prowadzi to do zmniejszenia sprawności najważniejszego aparatu transportowego, jaki Stanowi sieć PKP. Nieszczęście to mogłoby by jedynie usprawiedliwione, gdyby gospodarka kolejowa była wybitnie deficytowa z przyczyn ogólnogospodarczych. Nie mamy jednak do czynienia z tego rodzaju deficytem. Przeciwnie w r. 1936 koleje państwowe odprowadziły do Skarbu Państwa kilkadziesiąt miljonów zł., które figurowały w bilansach PKP., jako czysty zysk. Jeśli w przedsiębiorstwie prywatnym zarząd odpisuje wielkie sumy na zysk przedsiębiorstwa, nie przeprowadzając należytych odpisów amoryzacyjnych, oraz nie uwzględniając odpowiednich wydatków na konserwację zarobkowego aparatu technicznego **— to w języku prawno - handlowym nazywa się to często fałszowaniem bilansu i nierzadko w takich wypadkach członkowie zarządu mają do czynienia z prokuratorem.** Widocznie reguły gospodarki etatystycznej są oparte na zupełnie innej teorji prawno-handlowej. Kosztem niedokonanych wydatków na konserwację, a więc stopniowego niszczenia sieci kolejowej i taboru **odpisuje się wielkie zyski na rzecz Skarbu państwa i wykonawcy tej manipulacji nie tylko że nie są pociągani do odpowiedzialności, ale nawet cieszą się nadal zaufaniem społeczeństwa.**

Nikt nam nie wytłumaczy, że cała ta kombinacja z bilansem PKP. przy jednoczesnym niszczeniu majątku kolejowego jest czym innym, **niż zjadaniem narodowego kapitału i to kapitału, czerpanego na szkodę tak potężnego instrumentu dochodu społecznego, jakim są koleje.** Potrzeby naszej biurokracji, czyli elity rządzącej, tak dalece wzrosły w ciągu ostatnich kilku lat, że nie wystarcza na ich pokrycie potężna część dochodu społecznego, **skutkiem czego biurokracja ta zaczyna zjadać stopniowo substancję majątku narodowego.** Oczywiście, winowajcy tego systemu mają zamiar przerzucić ciężar uzupełnienia tej substancji na życie gospodarcze **za pośrednictwem podwyższenia taryf kolejowych.** Podwyżka taka, gdyby nastąpiła, nie będzie niczym innym, jak nowym podatkiem, nałożonym na życie gospodarcze, mającym pokryć deficyty, popełnione przez wadliwą gospodarkę Ministerstwa Komunikacji. Obraz ten nie jest bynajmniej czymś wyjątkowym.

Fakty, przytoczone z odcinka gospodarki kolejowej, rzucają bardzo jaskrawe światło na całokształt gospodarki państwowej i na fakt zwichnięcia równowagi między życiem gospodarczym kraju i dochodem społecznym, a wymiarami nadbudowy etatystycznej. Nie ma i nie może być argumentów na usprawiedliwienie takich chwytów gospodarki kolejowej, z jakim mamy tu do czynienia. Ale, oczywiście, któż wyciągnie z tego konsekwencje? Komu zależy, aby gospodarka etatystyczna odbywała się w ramach zdrowego rozsądku? W najlepszym razie przejdzie się nad tą sprawą do porządku dziennego, albo też stworzy nową komisję, w której będzie kilka nowych posad dla niedokarmionych faworytów systemu. Obywatel zaś nadal pokornie płacić będzie za podwyższone frachty i bilety kolejowe."

Zarzuty, jak widzimy,—b. mocne i wymagające natychmistowej odpowiedzi.

Ale... z góry można przewidzieć, że autor nie odbiegnie od prawdy, twierdząc, że w najlepszym wypadku Ministerstwo Komunikacji oraz Naczelna Izba Kontroli przejdą nad tym wszystkim do porządku dziennego.

Ś. P. Rajmund Jarosz



W dniu 23 ub. mies. zakończył życie po długich cierpieniach Rajmund Jarosz, prezes Zw. Uzdrowisk Polskich, prezydent m.Drohobycza, prezes O.T.R., właściciel Truskawca, wielki działacz Zagłębia Naftowego, człowiek niepożytych zasług na niwie społecznej.

Zmarły rozpoczął swoją działalność społeczną na niwie samorządowej w r. 1907, jako delegat rady miasta Drohobycza do rady powiatowej. Następnie, w uznaniu jego wielkiej energji oraz poświęcenia dla spraw społecznych, otrzymuje zaszczytny mandat członka wydziału powiatowego, pozostając na tym stanowisku w ciągu 25 lat i osiągając najwyższe stanowisko marszałka powiatu.

W r. 1908 zostaje wybrany po raz pierwszy na stanowisko prezydenta m. Drohobycza. Odtąd czterokrotnie wybierany, piastuje ten urząd do ostatniej chwili.

W r. 1910 obejmuje zarząd Truskawca, nabywszy to uzdrowisko. W krótkim czasie z przeciętnego uzdrowiska, o niezaprzeczenie wielkich walorach naturalnych, lecz zupełnie zaniedbanego pod względem administracyjnym, czyni zdrojowisko światowej sławy. Truskawiec przechodzi fazę zupełnej modernizacji, otrzymuje, dzięki zabiegom ś. p. Rajmunda Jarosza, połączenie kolejowe z Drohobyczem, a przez to z całą Polską, europeizuje się, zabudowuje współcześnie i zaczyna stosować najnowsze sposoby lecznictwa. Wkrótce też wybija się na czoło naszych uzdrowisk. Nie ustając w codziennej pracy, ś. p. Rajmund Jarosz z roku na rok podnosi Truskawiec i doprowadza go do dzisiejszego stanu.

Niezależnie od tego poświęca Zmarły całe swoje siły dobru ukochanego miasta. Pod Jego zarządem Drohobycz przechodzi stadjum modernizacji. Powstaje cały szereg współczesnych urządzeń miejskich, a piękny gmach ratusza, wybudowany Jego staraniem, jest najbardziej imponującą współczesną budowlą miejską w Polsce.

Działalność społeczna Zmarłego nie kończy się jednak na tym. Zainteresowania tej wiecznie żywej i twórczej natury sięgają do organizującego się przemysłu uzdrowiskowego. Ś. p. Rajmund Jarosz staje się jednym z najczynniejszych członków Zw Uzdrowisk Polskich, wkrótce też obejmuje jego prezesurę i w ciągu ostatnich 6 lat prowadzi związek do dzisiejszej jego powagi i siły.

Długotrwała choroba, niestety, nieuleczalna, coraz bardziej trawiąca organizm Jego, nię jest w stanie osłabić w Nim ducha. Jeszcze na wiosnę r.b., wbrew zakazowi lekarzy, przewodniczy dorocznemu walnemu zgromadzeniu, jak zwykle pełen energji i inicjatywy. Do ostatnich też chwil zachowuje pełnię sił duchowych, nie przestając być czynnym, jakkolwiek siły jego z dnia na dzień słabną.

Przy pracy też nieomal zastaje go nieubłagana śmierć. Umiera tak, jak żył, w pełni pracy.

Ś. p. Rajmund Jarosz obok wielkiego uznania dla swej działalności, zdobył sobie serca wszystkich, którzy się z nim bliżej stykali. Niezwykła dobroć charakteru, szlachetność, wyrozumiałość dla bliźnich, a przytym wielka mądrość—oto cechy charakteru Zmarłego.

Osierocił on dwuch synów: d-ra Romana Jarosza, od kilku lat naczelnego dyrektora Truskawca, i inż. Aleksandra Jarosza, dyrektora zdrojowiska, oraz p. Zofję Bogucką, żonę majora sztabu głównego.

Ale nietylko najbliżsi jego czują się osieroceni. Nad przedwczesnym skonem znakomitego działacza społecznego boleją w niemniejszej mierze liczni jego współobywatele z Drohobycza, dla których był prawdziwym ojcem, nie mniej w żałobie pogrążony jest polski świat uzdrowiskowy, który stracił światłego przewodnika, całkowicie oddanego wspólnej sprawie.

Cześć pamięci zacnego, niestrudzonego działacza, który całe życie oddał sprawie społecznej!

Wyprawa treningowa w Alpy

Wobec niemożności wysłania w roku bieżącym ekspedycji alpinistyczno-naukowej w góry centralnego Kaukazu, klub wysokogórski P. T. T. postanowi zorganizować wyprawę treningową w Alpy włoskie. Wyprawa ta pomyślna jest jako ostateczny trening polskich wspinaczy przed rozpoczynającymi się w roku przyszłym wyprawami klubu w góry centralnej Azji. Jak wiadomo bowiem, główna uwaga i zasadnicza działalność klubu wysokogórskiego będą odtąd skierowane na ten ostatni odcinek.

Tegoroczna wyprawa w Alpy włoskie wyjeżdża z kraju z kilkoma grupami, począwszy od dnia 19 lipca. Kierownictwo ogólne wyprawy objął wiceprezes klubu dr. Tadeusz Bernadzikiewicz (uczestnik wyprawy kaukaskiej z r. 1936 oraz zeszłorocznej wyprawy alpejskiej).

W skład wyprawy wchodzi kilku najlepszych polskich wspinaczy, mianowicie: mgr. Zbigniew Korcsadowicz i Jan Staszel (z Zakopanego), mgr. Stanisław Groński i Tadeusz Pawłowski (z Krakowa), inż. Wiktor Ostrowski i Wawrzyniec Żuławski (z Warszawy). Poza tym wezmą udział w wyprawie (całkowicie na koszt własny) dwie najczynniejsze ostatnio taterniczki: Zofja Wysocka-Bernadzikiewiczowa i dr. Zofja Uleszyn.

Terenem działań wyprawy będą najwyższe gniazda górskie Alp grupy Montblanc i Monte Rosa. Czas trwania wyprawy — około 6 tygodni. Program wyprawy nie przewiduje zasadniczo ustalenia żadnych rekordów górskich, czy rozwiązywania pozostałych jeszcze w Alpach „problemów". Wyprawa raczej ma na celu szkolenie się i trening w długich wyjściach lodowych i lodowoskalnych, które mają przygotować polski alpinizm do wielkiej wyprawy egzotycznej, planowanej na rok przyszły.

Dalsze niszczenie Tatr

Jak wiadomo, postanowiono nie dawno budowę szlaku komunikacyjnego na Czerwone Wierchy i w stronę Morskiego Oka. Jest to dalsze niszczenie Tatr, podyktowane interesem spółki kolejkowej.

Pisze o tym katowicka „Polonia":

„A piękno Tatr, już tak poważnie obecnie nadwerężone, da się utrzymać jedynie przez zachowanie Tatr w pierwotnej, dzikiej i niedostępnej formie. Szlaków turystycznych w Tatrach mamy aż za dużo. Już dawno P.T.T. postanowiło, żeby żadnych nowych ścieżek ani tras nie wyznaczać, gdyż te, które są, wystraczają w zuełności".

„Budowniczowie kolejki (budujący ją wbrew jednomyślnej opinji wszystkich miłośników gór) źle skalkulowali swój interes. Wybrali Kasprowy, gdy myśleli, że w zimie wszyscy narciarze tam pojadą, a w lecie znowu ci wszyscy, którzy będą szli w Tatry.

Jeśli chodzi o zimę (a zwłaszcza o miesiące marzec, kwiecień) kalkulacja a była dobra, ale jeśli chodzi o lato — zupełnie zawiodła. Kasprowy bowiem nie jest żadnym punktem wypadowym do wycieczk wgłąb Tatr i każde dziecko oddawna to wiedziało. Nie wiedzieli tego jednak akcjonarjusze kolejki".

P. K. Cz. dodaje w „Robotniku" następujące słuszne uwagi:

„Niszczy się Tatry systematycznie, po chamsku — i niepodobna z tym coś zrobić. Protega jest wszechmocna. „Polonia" słusznie zapytuje: co ma wspólnego z tymi projektami Tow. Tatrzańskie, które brało udział w obradach nad nowymi szlakami?! I czy Tatry wtedy dopiero staną się „Parkiem Narodowym", gdy zostaną zniszczone całkowicie!"

Sprawa ta posiada jeszcze jeden ciekawy moment, godny uwiecznienia, jeżeli nie w marmurze, to przynajmniej na fotografji. Oto niedawno można było podziwiać następujący widok: stół obrad, przy którym zgodnie radzili nad dalszym niszczeniem Tatr delegaci spółki kolejkowej, Polsk. Zw. Narciarskiego, Wydz. Turystyki M. K. i... Polskiego Tow. Tatrzańskiego.

Wszystko to odbywało się... na Kasprowym Wierchu.

Podobno delegaci P. T. T. przybiegli u co siły w wagoniku w śmiertelnym strachu, aby czasem P. Z. N. bez nich nie budował dróg!

Tak to zostało osiągnięte porozumienie między kolejkarzami a P. T. T. Albowiem, jak wiadomo, zgoda buduje (drogi w Tatrach).

Doniosły okólnik Min. W. R. i O. P.

Ministerstwo W.R. i O.P. wystosowało do wszystkich kuratorjów okręgów szkolnych, do Wydziału Oświecenia Publicznego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, oraz do Liceum Krzemienieckiego specjalny okólnik, w którym zwraca uwagę na wysokie wartości naukowe i wychowawcze ruchu krajoznawczego wśród młodzieży.

Zdaniem ministerstwa wycieczki krajoznawcze wybitnie umożliwiają na uczycielstwu obserwację młodzieży poza murami szkoły i dają dużo sposobności do oddziaływania wychowawczego, a młodzież uczą na konkretnych i realnych podstawach realizacji zespołowych przedsięwzięć.

Wycieczki krajoznawcze, głosi okólnik, pogłębiają i uzupełniają w myśl obowiązujących programów wiedzę nabytą w szkole, zwłaszcza z dziedziny geografji, przyrody i kultury polskiej, a zmuszając do pokonywania trudności, wzmacniają tężyznę fizyczną młodzieży przez zaprawianie do długich marszów i znoszenia niewygód. Na krajoznawcze wycieczki bliższe i dalsze, oraz na obozy letnie powinny być szczególnie wyzyskane przez szkoły okresy: wiosenny, letni i jesienny. Dla tego planowa, na szereg lat z góry ustalona praca w tym kierunku, poważnie przyczyni się do rozbudzenia w młodym pokoleniu umiłowania wędrówek po kraju rodzinnym i do krzewienia tą drogą miłości ziemi ojczystej.

W pracy nad podniesieniem ruchu krajoznawczego wśród młodzieży dużą pomoc mogą mieć dyrekcje i kierownictwa szkół w należycie zorganizowanych szkolnych kołach krajoznawczych. Ministerstwo przypomina opiekunom szkolnych kół krajoznawczych obowiązek zgłaszania swego akcesu do Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego celem rejestracji kół i współpracy. W tych okręgach szkolnych, na terenie których istnieją sekcje okręgowe Komisji, lub przewidziane w większych miastach miejscowe koła opiekunów Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Zgłoszenia powinny być dokonywane przez odpowiednie niższe jednostki organizacyjne.

Kuratorja, podając niniejszy okólnik do wiadomości dyrekcjom i kierownictwom szkół, zwrócą uwagę na potrzebę należytego uwzględnienia ruchu krajoznawczego w planach pracy szkół na najbliższy rok szkolny i lata następne z zastrzeżeniem, aby to nie wpłynęło ujemnie na realizację programu nauki.

Równocześnie kuratorja powiadomią szkoły, czy w ich Okręgu Szkolnym powstała Sekcja Okręgowa Komisji i jaki jest jej adres.

Ministerstwo prosi kuratorja o podanie do wiadomości nazwiska tego wizytatora, któremu w myśl okólnika z dnia 22.10.1935 roku powierzono współpracę z Sekcją Okręgową Komisji Kół Krajoznawczych. Kuratorja zawiadomią o tym również przewodniczącego Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Krakowie.

Ministerstwo prosi wymienionych w piśmie wizytatorów, by umożliwiali przewodniczącemu komisji Kół Krajoznawczych przeprowadzanie rejestracji kół i zbieranie w miarę możności innych materjałów z dziedziny ruchu krajoznawczego, wśród młodzieży szkolnej.

Okólnik powyższy podpisany został przez wiceministra W.R. i O.P., Jerzego Ferek Błeszyńskiego.

Ruch w pasie granicznym

Niema ograniczeń ną Pomorzu...

Urząd Wojewódzki Pomorski ogłasza co następuje:

1. Pobyt zarówno na wybrzeżu morskim jak i w pozostałej części strefy nadgranicznej na terenie województwa Pomorskiego nie podlega jakimkolwiek ograniczeniom w stosunku do letników, turystów, osób, udających się tam w celach handlowych, przemysłowych i t. p.

2. Jedynie południowo - wschodnia część półwyspu Helskiego, łącznie z miejscowością Hel, stanowiąca strefę zamkniętą rejonu umocnionego, jest dostępna tylko dla osób, zaopatrzonych w specjalne zezwolenia.

3. Osoby, przybywające do strefy nadgranicznej winny być zaopatrzone w dowód osobisty, wydany przez właściwą gminę, który należy okazywać na żądanie powiatowych władz administracji ogólnej, urzędów i organów gminnych, organów policji państwowej i organów ochrony granicy.

4. Funkcjonarjusze państwowi i samorządowi, żołnierze w służbie czynnej oraz pozostający w służbie państwowej pracownicy kontraktowi, mogą legitymować się właściwymi legitymacjami urzędowymi; cudzoziemcy, pozostający w służbej dyplomatycznej lub konsularnej i członkowie ich rodzin — legitymacjami, wydanymi przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych; cudzoziemcy — ważnymi dowodami osobistymi (paszportami) — wydanymi przez władze obce państwa lub przez władze polskie; obywatele polscy, posiadający ważny co do terminu paszport zagraniczny — tym paszportem.

3. Nieletni do ukończenia lat 13-tu są zwolnieni od obowiązku posiadania dowodu osobistego.

...ani w Zaleszczykach

Wojewoda tarnopolski wyłączył cały teren uzdrowiska Zaleszczyki ze strefy pogranicznej, a tym samym zarówno nie będą skrępowani przepisami obo-ludność miejscowa, jak i kuracjusze, wiązującymi w pasie granicznym. W Zaleszczykach przebywa obecnie około 500 gości. Temperatura wynosi obecnie 37 stopni.



Dewizy dla turystów morskich

Centralna komisja dewizowa wydała oddzielne przepisy dla osób udających się z Polski statkami na wycieczki morskie za granicę. Zakazany został wywóz za granicę wszelkich środków płatniczych dla obrotu wewnętrznego sa statkach. Podczas wycieczek dopuszczane będą specjalne kwity depozytowe od zł 1—100. Kwoty drobniejsze niż 1 zł będą rozliczane zwykłym bilonem. Po powrocie z wycieczki, kwity będą wymieniane w Gdyni z powrotem na pieniądze. Uczestnikom wycieczek morskich za granicą przysługiwać będzie prawo zakupu walut zagranicznych w wysokości ustalonej specjalnie dla każdej wycieczki. Przeciętna wysokość waluty obcej na zwiedzenie zagranicznych portów wahać się będzie od 40—50 zł.

Gdynia w pasie granicznym?

Kwestję tę, tak ważną dla całego życia gospodarczego Polski, rozpatruje „Kurjer Bałtycki", dochodząc do następujących wniosków:

„Jeśli morze, aż do granic terytorjalnych państw obcych, jest naszem, więc i granica naszego państwa na morzu jest granicą wód terytorjalnych państw obcych. Jeśli mówić zatym o pasie granicznym — to przechodzi on w myśl ustawy — bardzo daleko od Gdyni.

Zresztą, żaden port handlowy nie podlega rygorom, zwykle stosowanym i przez inne państwa dla pasa granicznego, ale tylko u granic lądowych.

Dowiadujemy się z gazet, że szereg miejscowości zainteresowanych w ruchu turystycznym — już wyłączono z pasa granicznego — lądowego. (Zaleszczyki, Druskieniki i t.d.) Nie mówiąc o tym, że Gdynia i całe wybrzeże polskie jest niewątpliwie również zainteresowane w ruchu turystycznym, Gdynia jest jeszcze w dodatku portem, ośrodkiem handlowym, zainteresowanym w rozwoju handlu, ściągnięciu kapitałów dla różnego rodzaju inwestycyj w powstaniu przemysłu i td. Handel nie lubi i nie znosi ograniczeń. Kapitał się ich boi. Nawet liberalne stosowanie ustawy nic nie pomoże. Ustawa daje administracji takie prawa, które mogą zabić każde przedsiębiorstwo i zahamować każdą inicjatywę i w ten sposób stwarza poczucie niepewności. Dziś władze nie będą stosowały ustawy w pełnej jej rozciągłości — lecz niema gwarancji, czy jutro lub pojutrze jej nie zastosują.

Pozostawienie więc Gdyni i wybrzeża zupełnie zresztą niesłusznie w pasie granicznym nie może się nie odbić na dalszym rozwoju naszego portu i miasta handlowego, przyczyniając naszej ludności nadmorskiej niepowetowane straty."

Liga organizuje...

...plażowanie w wagonach

W „Kurjerze Wileńskim" czytamy: „W związku z „Tygodniem Morza" zorganizowany został w dniu 4 bm. popularny pociąg z Lidy do Niemna. Impreza znalaza gorącą aprobatę społeczeństwa lidzkiego, które bardzo licznie skorzystało z pomysłu organizatorów, dążąc na niedzielny wypoczynek nad piękny Niemen. Impreza ta mimo nawet braku pięknej pogody pozostawiłaby napewno u tysiącznej rzeszy uczestników jaknajlepsze wrażenie, gdyby...

Organizatorzy wpadli na pomysł powrotu z Niemna dopiero o godz. 10 m. 30 wieczorem a właściwie w nocy.

Na afiszach, zawiadmiających o pociągu popularnym termin powrotu wyraźnie wyznaczono na godz. 8,5 (20.5).

Nawet w najbardziej pogodnym dniu popularny pociąg z Niemna, dokąd ludzie jadą do kąpieli i na plażę (a tego dnia wieczorem pruszył deszcz) winien najpóźniej wracać o godz. 9-ej. Pomysł pozostawienie tysiącznej masy ludzi nad Niemnem do godz. niemal 23 był conajmniej, jeśil nie złośliwy, to wielce niefortunny. Mogła wprawdzie pewna niewielka ilość parek pozostać w nadniemeńskim lasku do późna, możnaby również przypuścić, że kilkadziesiąt osób znalazło miły, choć drogi przytułek w kasynie plażowym, ale czyż to miał być powód, żeby z górą tysiąc osób trzymać na plaży i w lesie do godz. 22 m. 30?

Skutek był ten, że olbrzymia większość uczestników miłej lecz niefortunnie zorganizowanej eskapady już od godz. 18-ej (a więc 4 i pół godziny!) „przeplażowała" w stojącym na dworcu w Niemnie popularnym pociągu, czyniąc z niego wagony sypialne i restauracyjne i złorzecząc organizatorom".

...pociągi, które nie odchodzą

W lwowskim „Ekspesie Wieczornym" czytamy:

„Niejednokrotnie podnosiliśmy na tym miejscu, że rozwija się u nas wielką propagandę turystyczną, odbywa się liczne konferencje i narady, robi się dokoła turystyki wiele wiatru, ale równocześnie w całej tej propagandzie działa w ukryciu jakiś tajemniczy zły duch, który przez nieodpowiednie zarządzenia dusi w zarodku turystykę jako taką. Tak się ma m. in. sprawa z osobliwą polityką biletów turystycznych, które już straciły dziś niemal wszelkie znaczenie tak, że obawiać się należy, iż w przyszłości nikt z nich nie będzie korzystał. Nie inaczej wygląda kwestja pociągów popularnych. Pomijamy już szereg najrozmaitszych zastrzeżeń natury organizacyjnej, a oddajemy głos jednemu z naszych Czytelników, który pisze, co następuje:

„W jednym z biur podróży nabyłem bilet na niedzielę do Tuchli. Tymczasem w ostatniej niemal chwili pociąg popularny, na który ten bilet obowiązywał, został odwołany. Rzecz jasna, było to dla mnie wielkim zawodem, gdyż przygotowałem się już do wyjazdu i umówiłem się z kilkoma innymi osobami. Trudno jednak, stało się. Chodziło mi teraz o odebranie pieniędzy za bilet.

Zgłosiłem się więc do biura podróży, w którym poprzednio bilet kupiłem i zażądałem pieniędzy. I oto okazało się, że jakiś wróg turystów i turystyki wydał niedawno temu zarządzenie, iż pieniędzy za bilety nie zwraca się w miejscu nabycia, lecz trzeba zgłosić się po nie do dyrekcji P.K.P.

Od niedzieli pi dziś dzień szturmuję dyrekcję nieustannie, lecz wszystko napróżno: do tej poory pieniędzy nie otrzymałem. Byłem już tak zły, że w biurze, w którym w piątek kupiłem bilet, urządziłem nielada awanturę, która oczywista w niczym mi nie pomogła".

Słuszne zarządzenie

W ostatnim numerze WT poruszyliśmy sprawę zbędnych ograniczeń dewizowych na pograniczu, utrudniających zagranicznym turystom przybywanie do Polski na week—end, z powodu zakazu przyjmowania przez miejscową ludność walut zagranicznych wzamian za sprzedawane środki żywnościowe oraz świadczenia osobiste.

Nasz negatywny pogląd na tę sprawę, z jednej strony hamującą dostęp turystów zagranicznych do Polski, z drugiej zaś wyrządzającą miejscowej ludności niepowetowane straty, znalazł pełny oddźwięk w najnowszym zarządzeniu Komisji Dewizowej.

Zgodnie z zarządzeniem tym Komisja Dewizowa zezwoliła osobom i instytucjom, mającym miejsce zamieszkania lub siedzibę w obrębie pasa granicznego, przyjmować od cudzoziemców pieniądze zagraniczne najwyżej do równowartości 50 zł. tytułem zapłaty za świadczenia, usługę lub sprzedawane im towary.

Powyższe zarządzenie, podchodzące do aktualnej i pilnej sprawy w sposób suchy i biurokratyczny, lecz naprawdę życiowy, przynosi zaszczyt kierownikom Komisji Dewizowej i godne jest naśladowania ze strony wielu czynników administracyjnych, mających do czynienia z ruchem turystycznym.

ANDRZEJ ŚLEPOWRON - ROMAŃSKI, Warszawa

Z nieznanej Narwi

Na początku uderza podróżnego w indywidualnej, odrębnej od innych rzek sylwetce Narwi, jej bujne, dynamiczne życie, pełne gwaru i świegotu. Gdy po raz pierwszy zetknęliśmy się z Narwią, a było to na jej szerokim rozlewisku pod Modlinem, gdzie wpada do Wisły, wywarła na nas wrażenie jakieś mdłe i nieokreślone. Niczem się przecież właściwie nie różniła, poza nazwą, od Wisły! Dopiero dalej, za Serockiem było nam dane poznać jej prawdziwe oblicze, jej istotne życie.

Jazda jest trudna i męcząca, gdyż rzeka nie posiada dostatecznej głębokości. Napotykamy ciągłe przeszkody, a jednak nie żałujemy naszych wysiłków, możemy bowiem robić wciąż nowe obserwacje i doznajemy wciąż nowych wrażeń. Niezapomniane są te białe, zwinne rybitwy, rzucające się szybkim lotem niemal w samą wodę, aby w ostatniej chwili pochwycić w dziób rybę i znów unieść się w przestworza. Patrzymy na nie długo, nie mogąc dobrze pojąć przedziwnej ekwilibrystyki tych pięknych, wodnych drapieżców.

Nieco dalej napotykamy setki gniazd jaskółczych, uwitych, a raczej wybudowanych w wysokim, piaskowym zboczu, tuż nad brzegiem. Największy ruch w tej jaskółczej kolonji wre wieczorem. Co chwilę wtedy jakaś troskliwa matka - jaskółka przylatuje do gniazda z muchą, żukiem lub innym przysmakiem. Tutaj już czekają na nią szeroko otwarte, gwałtownie dyszące głodem i łakomstwem dzióbki małych pociech. Ptaki muszą kierować się jakimś swoistym instynktem, jeśli nigdy nie zmylą drogi i nie polecą do cudzego gniazda, gdy przecież wszystkie gniazda pozornie są jednakowe.

Życie ludzi tutejszych jest z pewnością niemniej ciekawe, choć twarde, surowe i nie posiadające tego radosnego wdzięku mew, czy jaskółek.

Hen, z puszcz Augustowskich, z pod Pińska, z Niemna, ciągną przez Narew długie karawany tratew. Płyną wolno, na Wisłę, potem dalej, ku morzu. Spotkanie z nimi jest niezawsze miłe. Czasem trzeba długo czekać na wolną drogę dla motorówki, a czasem po prostu musimy uciekać, ażeby nas tratwy przy brzegu nie zgniotły. Typy flisaków, jedyne może w swoim rodzaju, mogą dać szerokie pole dla obserwacji, mogą pozwolić na wysnucie przeróżnych wniosków. Ludzie to z reguły dobrze zbudowani, silni, nieco powolni, jakby trochę odurzeni ciężarem pracy. Porozumiewają się specyficzną gwarą, w której można często napotkać wyrazy litewskie lub rosyjskie. Flisacy rekrutują się przeważnie z najuboższych sfer ludności. Ich praca jest niezmiernie ciężka, niszcząca i mało płatna. Nieraz nocą widzimy ciemne, potężne kontury tratew, a na nich szeregi szałasów ze słomy i drzewa, służące przez całe miesiące za mieszkanie flisaków.

Ludność okoliczna żyje przeważnie w warunkach nienajlepszych.



Rozlewisko Narwi — Fot. Autor

Zdarzają się wprawdzie wsie bogate, ludne, rozległe, lecz zarazem i małe, rybackie futory, gdzie głód często zagląda, głównie zimą.

Na Narwi, szczególnie w jej biegu dolnym, spotykamy szereg wysepek. Zielenią się na nich liczne pastwiska, a bydło, wypasające te wysepki, musi codziennie przebywać rzekę wpław.

Pewnego razu nocowaliśmy na jednej z takich wysepek, w uroczym zakątku, położonym między wysokimi, zalesionymi brzegami. Nasza wysepka, w tej chwili „bezludna", miała jednak swoich mieszkańców. Było to para mew, których gniazdo znajdowało się gdzieś w gęstwie sitowi. Krążyły niespokojnie w koło, jakby zapominając o wszelkiej obawie przed ludźmi. Zadziwiły nas te ptaki, tak zazwyczaj płochliwe. Opadały szybko w dół, aby o kilka metrów nad naszymi głowami zafurkotać skrzydłami i znów polecieć w koło wyspy, zdradzając niepokój i obawę.

Obok, tuż przy brzegu, spostrzegliśmy pogrążonego w głębokiej zadumie zdecydowanego melancholika, apatycznego filozofa wśród zwierząt: bociana. Wsparty na jednej nodze, powolnym, niedbałym ruchem, zagłębiał niekiedy swój ogromny, czerwony dziób w wodę. Po chwili w ciszy wieczornej odezwały się chropawe symfonje i trele żab, odwiecznych wrogów klekocącego gentelmana wód. Uparte, nieznośne stworzenie zakłócały nam spokój do późnej nocy swym koncertem, zwiastując niechybną słotę.

Słońce już zachodziło. Jeszcze gdzieś daleko od nas, bardzo szybko przeleciała para kaczek—krzyżówek, potem z boku mignęła czajka, lekko ślizgając się w powietrzu. Z wysokości cypla, pokrytego miękką, jedwabistą trawą, widoczne było zachodzące słońce, które ozłociło lazurową wodę o kilkaset metrów od nas. Potem, bliżej wysepki, tam, gdzie słońce słabiej świeciło, woda przeszła zwolna w kolor jasnej ultramaryny, aby zmienić się na łagodny fiolet i wreszcie, aby tuż u moich stóp, spoglądać poważnie, ciemnym, gładkim okiem smutnego granatu.

Przez długi czas słychać rozpaczliwe głosy wciąż nad nami krążących mew. Zwolna wszystko ciemnieje, usypia, milknie. Tylko mewy jeszcze będą tu krążyć do późnej nocy, w obawie o swoje jaja lub pisklęta. Dopiero po północy, uspokojone, opadną na naszą wysepkę...

Następnego, upalnego ranka ruszymy w dalszą drogę, a rzeka postawi nam znowu tysiące przeszkód. Będziemy musieli znieść liczne trudy i niewygody, lecz jeszcze długo pozostanie w naszej pamięci to drugie, żywe oblicze Narwi, oraz piękno, męstwo i rozwaga jasno, i ciemnopiórych mieszkańców tych pięknych okolic.

„Pieśń o mowie naszej"

„Rzecz aż nazbyt oczywista, że jest piękna polska mowa. Jędrna, barwna soczysta, purpurowa, kolorowa..." Tak twierdzi Boy.

Niemiecki Urząd Turystyczny, Berlin W. 8, Behrenstr. 14-16, usiłuje jednak w swych drukach „propagandowych" dowieść również, że mowa nasza jest w dodatku giętka na kształt gumy, skutek czego ani rodzajniki, ani przypadki nie są obowiązujące, neologizmy zaś są „sehr erwünscht".

Jako jaskrawy przykład tego ustosunkowania się do naszego języka może służyć broszura, ostatnio wydana przez omawiany urząd, a traktująca o niemieckich rozporządzeniach dewizowych. Druk ten, wykonany w 10 językach (jęz. polski, rozumie się, na szarym końcu, wbrew międzynarodowemu zwyczajowi, nakazującemu w takich wypadkach układ alfabetyczny, zawiera następujące perełki:

„Obcokrajowcy (jako takie rozumie się też osoby, mające miejsce zamieszkania lub zwyczany pobyt zagranicą, choć byłyby obywatelami niemieckimi) mogą zabrać z sobą krajowe lub zagraniczne środki płatnicze każdego rodzaju (sorty, czeki, listy kredytowe i t. p.)"

„Wprowadzone zagraniczne środki płatnicze nie spotrzebowane" .

„...Zmiana z powrotem na pierwiastkową walutę nie robi trudu, co prosimy załatwić już przed wyjazdem powrotnym".

„Proszę dać uwagę na te kartki, a mianowicie..."

„Nie zużyte wypłacenia należy wypłacić z powrotem blankietem pocztowym"

Równowartość w obcej walucie wpłaconych z powrotem kwot marek niemieckich stoi do dyspozycji podróżujacego w właściwej firmie zagranicznej".

Dalszych przykładów nie cytujemy, pismo nasze nie stoi bowiem do dyspozycji analfabetów. Jako takie rozumi się również flejtuchów każdej sorty, którzy nie spotrzebowali gramatyki polskiej przed publikowaniem druków w naszym języku, choć byłyby obywatelami niemieckimi, jakkolwiek nikomu to nie robi trudu, co prosimi załatwić przed ew. następnymi publikacjami w języku polskim. Na to prosimy dać uwagę.

Rozrywki stolicy

Teatr Letni

Teatr Malickiej

Teatr Polski

Teatr Narodowy

Autostrada Londyn - Stambuł

W organie „Związku austrjackich stowarzyszeń drogowych" ukazał się interesujący artykuł, podający **szczegóły o dzisiejszym stanie prac** nad urzeczywistnieniem wielkiego dzieła komunikacyjnego XX wieku, budowy **międzynarodowej autostrady** przez cały kontynent europejski z **Londynu do Konstantynopola.** Będzie to ten sam niemal szlak, którym przewalały się **miljonowe zastępy wędrujących ludów przed wiekami,** ze wschodu na zachód. Natomiast wiek XX zapoczątkuje **olbrzymi ruch komunikacyjny w kierunku przeciwnym, od zachodu na wschód,** przez Bosfor do Małej Azji oraz Indyj, z odgałęzieniem do Afryki.

Autostrada, jak to uchwalono na międzynarodowej konferencji interesowanych państw, **została wytrasowana na całej swej długości 3.100 km** przez następujące główne miasta: **Londyn—Folkestone**—Dover, (przez kanał La Manche będą samochody przewożone na promach), **Calais—Ostenda—Bruksela, Kolonja—Frankfurt n. M.—Moguncja—Norymberga—Regensburg — Passawa — Schärding — Linz — Wiedeń — Ems — Hainburg, Gyor — Komarom —Budapeszt — Keczkemet — Czegod — Röschke — Horgos — Subotlicza** — Nowy Sad — Białogród — Nisz — **Śliwica — Sofia — Plovdiv — Svilen**grad — Adrjanopol — Konstantynopol.

Na niewielu tylko odcinkach istnieje już **prawidłowo wykończona autostrada.** Inne jej odcinki są bądźto betonowe, makadamowe, lub asfaltowe, a także, np. w krajach bałkańskich, jako zwykłe drogi krajowe lub liche gościńce, nawet częściowo nie nadające się do jazdy samochodowej.

Aby tedy mógł się odbywać prawidłowy ruch samochodowy **na całej trasie Londyn—Stambuł,** a nie tylko na razie w krajach zachodniej i środkowej Europy, przez które biegnie ten wielki trakt, muszą być w najbliższym czasie doprowadzone **nienadające się do ruchu samochodowego odcinki, przynajmniej do stanu równającego się bitym drogom** krajowym i państwowym.

Na odcinku angielskim Londyn—Folkestone Dover, długości 126 km, **rozpoczęto już roboty nad właściwą autostradą,** które będą ukończone w ciągu [illegible] lat. **Szerokość jezdni wyniesie 9 m,** ponadto dla pieszych i rowerzystów zakłada sę równoległe ścieżki. **Istniejąca** obecnie droga państwowa, którą się przerabia na autostradę, jest częściowo wyłożona asfaltem i betonem, aby umożliwić na niej znaczny ruch automobilowy, wyrażający się frekwencją około 7000 wozów dziennie.

Odcinek belgijski z Ostendy do granicy niemieckiej wynosi 260 km i znajduje się naogół w dobrym stanie. Najmniejsza **szerokość drogi wynosi 6 m** ma niewiele krzywizn, a tylko dwa wzniesienia, koło Leodjum i na granicy, dochodzące do 5 procent.

Odcinek niemiecki ma 699 km. długości narazie **na dobrych bitych gościńcach,** które będą zastąpione autostradami państwowymi w następnych latach, względnie korzysta się częściowo z już istniejących autostrad.

Odcinek austriacki wynosi 328 km i zarządzono już naprawę i wygładzenie odnośnych dróg krajowych.

Odcinek węgierski wynosi 390 km i znajduje się w **doskonałym stanie.** Częściowo nawierzchnia jest betonowa, o szerokości od 5,5 do 6 m.

Odcinek jugosławiański wynosi 570 km. Niestety, pewne odcinki tej drogi **nie nadają się do prawidłowej komunikacji samochodowej.** Z Białogrodu biegnie doskonała 16 kilometrowa asfaltowana szosa, pozatym istnieją odcinki dróg makadamowych od 3—6 m szerokich. **Do roku 1938** mają być naprawione drogi długości około 300 km kosztem 323 milj. dinarów. Reszta dróg na tym szlaku ma być zrekonstruowana do **r. 1940.**

Odcinek bułgarski wynosi 373 km i **stan jest dość prymitywny.** Częściowo jest to gościniec bity, a w obrębie miast, wyasfaltowany. Na terenie 188 km nie nadaje się wogóle do prawidłowego ruchu samochodowego.

Odcinek turecki od granicy bułgarskiej do Burgas ,**nadaje się do jazdy samochodem,** dalszy odcinek aż do Silivri jest zły, stąd zaś aż do **Konstantynopola, miejscami, prowadzi bity gościniec.**

Morszyn otrzymał drugą pijalnię

Dnia 8-go lipca b. r. odbyło się poświęcenie drugiej z rzędu pijalni źródła „Matki Boskiej". Aktu poświęcenia ks. prof. Aleksy Klawek, wygłaszając z tej okazji podniosłe przemówienie i życząc gorąco całemu zdrojowi dalszego najlepszego rozwoju. Hipotoniczna woda źródła „Matki Boskiej" znajduje się w pięknym zakątku morszyńskiego parku. Źródło ujęte w dekoracyjny prostokąt białej, kolumnowej świątyni, opratej o ciemną ścianę iglastego lasu. Woda tego źródła leczy skutecznie choroby nerek — ale ten cichy zielony kącik i ta biała Postać, pociągają z przemożną siłą wszystkich, dając im chwile błogosławionej ciszy fizycznego wprost ukojenia. Ci, którzy byli świadkami ostatniej uroczystości, jak i ci, którzy objektywnie śledzą od lat kilku rozwój zdroju i pracę zarządu — nie mogą wstrzymać się od słów uznania. Sprawa skuteczności morszyńskiego leczenia znajduje silny wyraz w każdym nieomal dziele lekarskim (wystarczy wymienić dr.: Allerhanda, Długosza, Offenberga, Koskowskiego i in.). Pomimo to, ciągle jeszcze zarząd zdroju walczyć musi intensywnie z oporem tych, dla których Karlsbad i wogóle każda szumna zagraniczna reklama jest synonimem niezawodnej osiągalności zupełnego wyzdrowienia. A przecież powinno być inaczej. Doskonałemu działaniu jego solanki i jej przetworów oraz skuteczności znakomitej z obszernych lasów iglastych czerpanej borowiny, nikt zaprzeczyć nie może. Faktem jest, że niedługa nawet kuracja w Morszynie daje dodatnie wyniki. Sam zdrój, jako miejscowość letniskowa, zyskuje z roku na rok nakładem nietylko wielkiej pracy, ale i wielkich kosztów coraz to nowsze ulepszenia. Okazały piękny gmach zdrojowy, o 126-ciu pokojach, będący już na wykończeniu, nowoczesność wszelkich urządzeń kąpielowych, wiele ostatnio wprowadzonych inwestycyj, wreszcie doskonałe powietrze okolicznych lasów, dają pełnię dodatnich wrażeń zdrowotnych.

Nałęczów

w pełni sezonu

Sezon bieżący w Nałęczowie upływa pod znakiem dobrej frekwencji, na którą korzystnie wpłynęła zmiana kierownictwa administracyjnego.

Zakład przystosowany został obecnie do nowoczesnych warunków lecznictwa i pracuje z pełną wydajnością pod kierownictwem swego długoletniego naczelnego lekarza d-ra Wacława Szczepińskiego.

Jak się dowiadujemy, zarząd sądowy zostaje już w najbliższych dniach zniesiony, przyczym następuje gruntowna sanacja stosunków tego cennego i skutecznego zdrojowiska.

Wiadomości Turystyczne Śląska i Żywieccczyzny

Grupa Pilska

Narciarze znają dobrze środkową część Beskidu Wysokiego, rozpościerającą się od przełęczy Glinne na wschodzie do doliny Soły na zachodzie. Turystyka letnia, niestety, nieco zaniedbuje ten teren, chociaż posiada on szczególne walory turystyczne i krajobrazowe.

Jak wiadomo, najważniejszymi szczytami, wznoszącymi się na głównym grzbiecie tego terenu są Pilsko, Lipowska i Hala Boracza, zaś długi grzbiet boczny, wysunięty na północ, osiąga największą wysokość na szczycie Romanki. W kierunku południowym grupa Pilska łączy się kilkunastukilometrowym grzbietem granicznym z grupą Raczy. Cały teren jest bardzo łatwo dostępny i doskonale zagospodarowany. Podczas gdy do strony wschodniej jako stacja wyjściowa wchodzi w rachubę tylko Jeleśnia na linji kolejowej Żywiec—Sucha, to od zachodu punktami wyjściowymi są Radziechowy, Węgierska Górka, Rajcza i przedewszystkim Milówka, wszystkie położone na linji kolejowej Żywiec — Zwardoń. Szczególną zaletą całego terenu jest jego wielka różnorodność. Podczas gdy np. niektóre zbocza Hali Boraczej i Romanki pokryte są rozległymi halami, to północne stoki Lipowskiej i niektóre stoki Romanki zarosłe są gęstym lasem, zaś szczyt Pilska pokrywa kosodrzewina. Z partyj szczytowych niemal całego grzbietu głównego, widok ogarnia nietylko grupę Babiej Góry, lecz również i całe Tatry, Fatrę i Niżne Tatry.

Zwiedzając grupę Pilska ze wschodu na zachód zatrzymujemy się w oobszernym schronisku P. T. T. na Hali Miziowej pod szczytem Pilska (sam szczyt znajduje się już po stronie czeskiej), skąd wygodną ścieżką grzbietową posuwamy się w kierunku Lipowskiej. Należy zauważyć, że na wiosnę znaleźć tu można krokusy znane jako specjalna ozdoba Tatr.

Na Lipowskiej wznoszą się aż dwa schroniska: przedewszystkim zauważa się nowy prywatny budynek, o którym w czasie budowy kilkakrotnie pisaliśmy, zaś nieco nieco dalej znajduje się istniejące już kilka lat stylowe schronisko B. V.

W dalszym ciągu grzbiet obniża się, zbliżamy się do doliny Soły, a jeszcze blisko ostatniego siodła, dzielącego Halę Boraczą od Prusowa, zatrzymujemy się w nowoczesnym schronisku Makkabi na Boraczej. Siedząc na wielkiej sali schroniska o nieprzerwanym szeregu dużych okien, oglądamy zgoła już inny nowy widok i podziwiamy grupę Baraniej Góry, Muńcuł i w bezpośrednim pobliżu masyw Suchej Góry, znanej narciarzom jako teren międzynarodowych zawodów o puhar Beskidu Wysokiego.

Na zaproszenie gospodarza zwiedzamy schronisko i przekonujemy się o nienagannej czystości ładnych pokojów, posiadających tak jak całe schronisko, oświetlenie elektryczne. Dowiadujemy się również, że schronisko posiada telefon międzymiastowy i pośrednictwo pocztowe. Schronisko cieszy się znaczną frekwencją również jako stacja letniskowa, która ze względu na łagodny klimat i silne nasłonecznienie posiada specjalne walory dla dzieci i osób potrzebujących odpoczynku.

Po niespełna półgodzinnym marszu schodzimy wreszcie do pięknej leśnej drogi jezdnej, prowadzącej do Milówki, która to miejscowość jest jednym ze znanych letnisk, położonych na Żywiecczyźnie.

Po mistrzostwach pływackich

Otwarcie mistrzostw pływackich Polski, które rozgrywano po raz XVI-ty, odbyło się bardzo uroczyście: czterej ustawieni na wieży do skoków oznajmili początek parady, następnie odegrano hymn narodowy, poczem zawodnicy przeddefilowali przed wcale liczenie zebraną publicznością. Przemówienia z okazji otwarcia wygłosili przedstawiciele miasta Bielska i Polskiego Związku Pływackiego.

Organizacja zawodów bez zarzutu. Wszystko odbywało się dokładnością co do minuty. Nie było przerw między poszczególnymi konkurencjami, to też publiczność nie miała czasu nudzić się i nie zauważyła nawet, jak szybko zbiegły dwie godziny interesujących zmagań pływaków. Niewątpliwie do dobrej organizacji zawodów przyczynił się wzorowy porządek i wzorowe urządzenia bielskiego stadjonu pływackiego. Na stadjon Bielski należałoby urządzać wycieczki funkcjonarjuszów samorządowych, zawiadujących objektami w innych miastach, aby zobaczyli jak należy utrzymywać porządek w zakładach sportowych.

KRONIKA KRAJOWA

„Święto polskiej wenecji"

W związku z przewidywanym wielkim zjazdem do Bydgoszczy z okazji tygodnia tego miasta, który odbędzie się w dniach od 31 lipca do 8 sierpnia b.r. czynione są ostatnie przygotowania. Zarząd miasta Bydgoszczy uruchamia specjalnie w tym celu dwie nowe linje autobusowe. Przewidywana jest efektowna iluminacja kilku najbardziej atrakcyjnych objektów. Bydgoszcz postara się również uwypuklić znaczenie wspaniałych kanałów spławnych dla charakteru miasta.

W bibljotece miejskiej zostanie specjalnie na okres Tygodnia Bydgoszczy urządzona „sala królewska", w której nagromadzone zostaną wszystkie dokumenty i przywileje, nadawane przez królów polskich w rozwoju historycznym miasta.

Jednym z najbardziej atrakcyjnych momentów Tygodnia Bydgoszczy będzie niewątpliwie wystawa darów Leona Wyczółkowskiego, oraz Laszczki i Kierskiego w Muzeum Miejskim. Miasto przeznaczy dla użytku przybywających na Tydzień Bydgoszczy szereg autokarów, które umożliwią im zapoznanie się z pięknem miasta w grupowych przejażdżkach.

W okresie od 1 do 10 sierpnia trwać będzie z okazji Tygodnia Bydgoszczy wielki spływ kajakowy z jezior pomorskich do Bydgoszczy. Również w okresie Tygodnia zorganizowane zostaną wycieczki autobusowe do słynnych borów tucholskich, oraz kilka spacerów łodziami turystycznymi po górnej Brdzie.

Karty uczestnictwa, wydawane przez biura podróży i kioski Ruchu, dają prawo do 50 proc. zniżki kolejowej (powrót bezpłatny), oraz do zniżek w hotelach restauracjach bydgoskich, jak również do wstępu na liczne imprezy, organizowane przez miasto.

Perły turystyki

Perłami turystyki nazwać należy Ateny, Neapol, Maltę, Istambul — miasta i porty, do których zawinie s/s „Polonja" na wycieczce „Pod niebo Italji". W Atenach oczekuje uczestników wycieczki zwiedzanie Akropolu, stadjonu świątyń greckich, słynnego muzeum oraz najstarszego portu na morzu Śródziemnym — Pireusu. Z Neapolu prowadzi droga do Pompei i Solfataro, do Capri i do Sorento. W Valecie na Malcie zobaczyć można zaklętą w kamienie historję wyspy słońca, o którą tyle walczono, i którą tylokrotnie kroniki dziejowe notują. Ostatni etap podróży zapowiada pobyt w Istambulu — stolicy starożytnego Bizancjum i nowoczesnej Turcji, największym mieście bliskiego wschodu, czarującym przybysza egzotyką architektury i życia mieszkańców.

Kto przestudjuje dokładnie trasę wycieczki „Pod niebo Italji" przekona się, że jest to jedna z najbardziej interesujących podróży w sezonie obecnym. Należy dodać, że wycieczka ta, dzięki starannej organizacji, pomimo skomplikowanej trasy nie nastręczy nikomu trudności i kłopotów, związanych z tak daleką podróżą, ponieważ uczestnicy jadą bez paszportów i wiz.

Wyjazd wycieczkowiczów nastąpi dnia 2 sierpnia. S/S „Polonia" wyrusza 3 sierpnia z Konstancy, dokąd powróci po 14-dniowym pobycie w podróży dnia 17 sierpnia.

Ceny uczestnictwa w tej jedynej ze względu na trasę podróży rozpoczynają się od zł. 340.—. *Informacje i zapisy*: Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S. A. oraz biura podróży.

Czechosłowackie wizy tylko w konsulatach

Wizy tranzytowe na przejazd przez Czechosłowację dla obywateli polskich są nadal udzielane jedynie przez konsulaty czechosłowackie, mimo, iż wedle ogólnych przepisów władze czeskie są upoważnione do udzielania tego rodzaju wiz na granicy.

Wobec powyższego, obywatele polscy winni zaopatrywać się w wizy na przejazd przez Czechosłowację w kompetentnych konsulatach, gdyż w przeciwnym razie narażeni są na zawrócenie ich od granicy, lub konieczność odbycia dłuższej drogi w celu ominięcia terytorjum czechosłowackiego.

3 dni na załatwienie formalności

Starostwa grodzkie udzielają obecnie 3 dni czasu na załatwienie spraw dewizowych, etc. Tak więc turysta, który np. wyjechać chce do Francji 31 lipca otrzymać może paszport zagraniczny już 28 lipca z ważnością od 31 lipca.

Byłoby pożądane, ażeby taka procedura wprowadzona została również w stosunku do osób, wyjeżdżających do innych państw, jak np. do Bułgarji, Rumunji, Jugosławji, Włoch i t. p., gdyż przy wyjeździe do tych państw formalności walutowe, jak załatwienie akredytywy, kupno gotówki (lei, lewów, dynarów i t. p.) trwają również długo. Niejednokrotnie wskutek tych formalności turyści jadący do wspomnianych wyżej państw opóźnić muszą swój wyjazd.

Zniżki kolejowe na tydzień gór

Ministerstwo Komunikacji przyznało uczestnikom „Święta Gór" w Wiśle 66%-owe zniżki na kolejach państwowych. Jednocześnie w okresie „Tygodnia Gór" obowiązywać będzie dla wszystkich uczestników zjazdu 50%-owa zniżka na dowolną ilość przejazdów na odcinkach Cieszyń — Goleszów — Głębce oraz Bielsko — Goleszów Wisła — Głębce. Z powyższych korzystać będzie można na podstawie kart uczestnictwa L. P. T., które w odpowiednim czasie zostaną dostarczone publiczności za pośrednictwem biur podróży. Karty te będzie można również otrzymać w kasach biletowych P. K. P.

Z czym wystąpi ślązk cieszyński w „Tygodnia Gór"

Pełniąca rolę gospodarzy, grupa śląska wystąpi w Wiśle w dniu 16 sierpnia z bardzo oryginalnym programem. Przede wszystkim ujrzymy więc widowisko, przedstawiające ciekawy obrzęd śląski, „Moiczka", połączony z oryginalnymi pieśniami, zebranymi i zanotowanymi przez miłośników prawdziwej pieśni ludowej jeszcze w 1909 roku. Następnie wystawione zostaną „dożynki", połączone również z oryginalnymi starymi śląskimi pieśniami dożynkowymi. Poza tym w widowisku tym ujrzymy tańce śląskie, jak np.: Kroczka, Kowalaka, Owięzioka, Kołymyjkę śląska, Swinszczoka, Krzyżoka, Owczora, Lindera i inne.

Dalej wystawione będzie widowisko obrzędowe p. n. „Szkubaczki" oraz rodzajowy obrzęd p. n. „Pobór", przedstawiający zwyczajowe pożegnanie dekrutów, udających się na służbę wojskową.

Produkcja grupy śląskiej rozpocznie się o godz. 19-tej i trwać będzie około 90 minut.

Dzień w Kazimierzu

JEDZIEMY POCIĄGIEM

Od Warszawy 130 km. do Puław, stamtąd zaś 14. Do Puław pociągiem, dalej zaś autobusem. Można również jechać z Warszawy statkiem, ale wtedy podróż traci zupełnie znaczenie komunikacji i posiada wartość jedynie przejażdżki turystycznej, w której sam cel podróży jest szczegółem drugorzędnym. Statek bowiem przebywa tę drogę w ciągu 24 godzin, jeżeli dobrze pójdzie. W gorszych warunkach nawigacyjnych jedzie się aż 36 godzin. Ale o tego rodzaju podróży pomówimy jeszcze kiedyś oddzielnie.

Ministerstwo Komunikacji uprzystępniło podróże do Kazimierza. Kto pragnie wyjechać w dzień przedświąteczny może skorzystać z wycieczkowego biletu za 9 zł. w obydwie strony, zamiast blisko 14-tu. Od Puław zawsze ta sama cena autobusu — 1 zł. 50 gr.

Wiele osób zastanawia się, dlaczego wspomniane bilety, ważne na 10 dni, muszą być koniecznie wykorzystywane w pierwotnym kierunku w sobotę lub dzień przedświąteczny? Dlaczego np. wyjazd nie może nastąpić we wtorek? Albo zgoła w piątek?

Odpowiedź na to pytanie będzie bardzo prosta, jeżeli się tylko obliczy wiele kolej dokłada do podróżnego, który uda się na wycieczkę 10 dniową jednym z próżnych pociągów w dzień powszedni, a wiele zarabia ona na *podróżnym, gniotącym się niby śledź w beczce w dniu letniego week-endu?* Jeżeli to obliczenie jeszcze nie da odpowiedzi, to nasuwa się jeszcze jedno: *nie przyzwyczajać, panie dobrodzieju, tej hołoty turystycznej do jazdy wtedy, kiedy chce. Ma jechać według rozkazu w dzień wyznaczony na to przez Ministerstwo Komunikacji, a nie chce, to niech siedzi w domu.*

Podróż do Puław trwa 3 godziny blisko. Pociąg biegnie równiutkim truchcikiem, nie za wolno, ale też, broń Boże, nie za prędko. Mijamy szereg letnisk. Od Wawra do Śródborowa ciągnie się wzdłuż toru jeden nieprzerwany łańcuch will. To t. zw. „linja", płuca Warszawy, jej pas sosnowych lasów na przepuszczalnej glebie piaszczystej, raj dla chorych piersiowo i zabójstwo dla sercowych. Gdyby w jakiś sposób przeprowadzić tutaj okrężny kanał od Wisły, stolica zyskałaby jeden z najbardziej wartościowych pasów letniskowych, cóż bowiem warte jest letnisko bez wody? Jest wprawdzie Świder, ale lepiej o nim nie mówić. W gorące dni jest on tak zatłoczony letniskami, że niema w nim nawet stojących miejsc. Nie mówię już o tem, że rzeczka ta jest bardzo płytka i położona już prawie na krańcu „linji".

Mijamy szereg stacyj. Do Otwocka—nowoczesne, kryte żelbetowymi dachami perony oddalone od stopni pociągu o pół metra. Proszę skakać, byle nie pod koła! Dojście do nowoczesnych peronów... przez tor kolejowy. Co rok kilkadziesiąt wypadków. Trudno, trzeba oszczędzać. Przejść podziemnych nie było już za co budować. Starczyło tylko na zupę, na sól już zabrakło!

Za Otwockiem szereg starych drewnianych budynków stacyjnych, przypominających raczej wille, niż dworce. Należy oddać im jednak sprawiedliwość: są czyściutkie i pokryte zielenią, a piękne klomby i trawniki, rozpostarte wokoło nich, czynią je miłymi dla oka.



Widok na 2 km. plażę w Kazimierzu, największą i najpiękniejszą z rzecznych plaż Polski

Takim jest m.in. dworzec w Puławach, ozdobiony pięknym klombem i obficie opleciony dzikim winem.

Autobusy oczekują przed każdym pociągiem. Trzeba tylko jak najprędzej biec z wagonu i zająć miejsce. Młodzi zdobywają je rekordowo, kto starszy i nieco dychawiczniejszy, ten musi stać. A stoi tych biedaków wielu, mniej więcej trzy razy tyle, ile siedzi. Autobusy są z reguły przetłoczone, jeszcze gorzej, niż week-endowe pociągi. Przeładowany autobus rusza wreszcie ze stacji. Liczni pasażerowie, którzy pomimo czynnej pomocy konduktorów i wgniatania ich kolanami do przepchanych wozów, w żaden sposób już nie mogli się wcisnąć, stają się ofiarą taksówek, spokojnie oczekujących na moment ostatecznego przepchania autobusów. Mając w perspektywie pozostanie na stacji lub płacenie wiele taksówkarz zażąda, wolą jednak płacić. Płacą też i jadą. Jak — lepiej nie mówić. Niedawno widziałem w Bochotnicy, na połowie drogi między Puławami a Kazimierzem, jedną z tych taksówek. Okupowała właśnie narożnik chałupy, przejechawszy uprzednio płot, rów i kilka drzewek owocowych.

Tak właśnie jedzie się do Kazimierza przy zupełnym desinteressement policji w Puławach, która obojętnie patrzy na przepełnione autobusy i taksówki. Panom komendantom policji, zarówno powiatowemu, *jak i miejscowemu w Puławach, kłaniam się w tym miejscu!*

AUTOBUTEM OBOK ŚRENIOWIECZĄ

Prastary gród Czartoryskich dzieli się obecnie na trzy części: wojskową, miasteczko, oraz tereny zajęte przez Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego, t.j. park i zakłady dawnej ordynacji, słynne „Ateny polskie". Do miasteczka nie zajeżdżamy. Mijamy jedynie część zajętą przez koszary, a potem suniemy wzdłuż parku, nie przejeżdżając jednak obok najsłynniejszej jej atrakcji, „Świątyni Sybilli".

Wielki, stary park, wciąż jeszcze imponuje swymi rozmiarami dziwnym urokiem, niezatartym, pomimo wieków. Zdaje się chwilami, że pomimo autobusu, kurczącego nad miarę, pomimo wielu ludzi cywilnych i umundurowanych, kręcących się wzdłuż jego ogrodzenia, za tym ostatnim kryje się wciąż jeszcze życie 18 wieku, że obok klasycystycznego pałacu głównego, pałacyku „Marynki", „Chińskiego" i teatru, a tuż przy „Świątyni Sybilli", ujrzymy lada chwila postacie z epoki stanisławowskiej, że gdzieś tam, na zwalonym pniu starego dębu musi siedzieć Koźmian z notatnikiem, a po alejach krąży w zadumie Trembecki... Lada chwila z gąszczy starych lip i topoli wysunie się barwny orszak Marji Wirtemberżanki, a może i sam król Staś...

Mijamy stary park, starając się nie myśleć o tem, że dziś służy on tylko za świątynię, w której uczą jak najlepszego użytkowania azotników, i że za wstęp do niego pobiera się, ku niebywałemu zgorszeniu cieniów Sieniawskich i Czartoryskich, po 10 groszy od osoby.

Szosa jest, jak na nasze warunki, zupełnie znośna. Któżby zresztą patrzył na nawierzchnię, kto odczułby wstrząsy?

Otaczają nas prastare topole, z rzadka poprzeplatanie niemniej *starymi* wierzbami. Wielkie, imponujące pnie, wedle podania liczące po 6 wieków, faktycznie zaś nie mniej, niż po 3, nie posiadają w całej Polsce odpowiedników. Może jeszcze tylko niektóre stare trakty w okolicach Lwowa, obsadzone lipami własnoręcznie przez Jana III, przypominają nieco te wspaniałe drzewa przydrożne. Olbrzymy pielęgnowane są starannie. Gdzie czas, piorun lub woda wyżłobiły zbyt wielkie dziuple, grożące drzewu zniszczeniem, tam natychmiast zjawiał się człowiek i cementował otwory. Dlatego wielkie drzewa, dając świadectwo dawności tej historycznej drogi, dają jednocześnie znać każdemu, kto tędy przejeżdża, że jednak nie jesteśmy jeszcze najgorsi, gdyż pielęgnujemy najpiękniejsze i najdroższe pamiątki nasze — nasze drzewa.

W Bochotnicy drogi rozchodzą się. Na lewo do Nałęczowa, na prawo do Kazimierza.

NA RYNKU

Na rynku kazimierzowskim nic się nie zmieniło od 30 lat, t.j. jak długo pamiętam Kazimierz. Zdaje się nawet, że ani razu nie zamieciono go, kurz bowiem po dawnemu zasypuje tu oczy. **Ol.**

(dalszy ciąg nastąpi)

Ruch wydawniczy

Władysław Szafer. Rzut oka na stan obecny ochrony przyrody w Polsce na tle 17-letniej działalności Państw. Rady Ochrony Przyrody. Nakł. Państw. Rady Ochrony Przyrody. Kraków 1937 str. 22

Wymienione wydawnictwo stanowi odbitkę odczytu rektora Wł. Szaferą i daje w krótkiej oraz przejrzystej postaci przegląd najważniejszych wydarzeń w tej dziedzinie.

Praca posiada następujące rozdziały: 1. Powstanie i uspołecznienie idei ochrony przyrody w Polsce. 2. Państw. Rada Ochrony Przyrody. 3. Obraz działalności biura Państw. R. Ochr. Przyr. 4. Budżet i majątek Państw. R. Ochr. Przyr. 5. Parki Narodowe. 6. Rezerwaty. 7. Zabytki przyrody. 8. Ochrona gatunkowa. 9. Ochrona krajobrazu. 10. Prace naukowe i ich organizacja. 11. Propaganda. 12. Ochrona Przyrody w szkole. 13. Związki z zagranicą.

Liczne wykresy uzupełniają plastycznie wywody autora, dowodzące, że pomimo wszelkich przeciwności idea ochroniarska rozwija się w Polsce żywiołowo, przy coraz sprawniejszej organizacji Państw. Rady Ochr. Przyrody, czego najlepszym dowodem jest istnienie w obecnej chwili 34 towarzystw, pracujących na tym polu, 4283 spraw załatwionych przez Biuro P.R.O.P., 180 rezerwatów o ogólnej powierzchni 3.478 ha. etc.

Odczytem rektora d-ra Wł. Szafera powinien zainteresować się każdy miłośnik przyrody w Polsce. Pokrzepi on w ten sposób swoje samopoczucie.

*

Walery Goetel: Sparwa Tatrzańskiego Parku Narodowego, Kraków 1936. Osobna odbitka z „Wierchów"; str. 28.

Park Narodowy Tatrzański był ubiegłego roku naczelnym zagadnieniem w pracach nad ochroną przyrody górskiej. Jemu też najwięcej uwagi użycza prof. Goetel w swym sprawozdaniu z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody nie tylko w Tatrach samych, ale także w Karpatach i górach Świętokrzyskich. Prof. Goetel omawia potrzebę ochrony i przywrócenia do dawnego stanu lasów karpackich przez odpowiednie użytkowanie, sadzenie drzew, zakładanie szkółek i rezerwatów, pisze o pilnej regulacji Zakopanego, o niebezpieczeństwie bezładnego zabudowywania gór, odkrywania kamieniołomów, niszczenia rzadkich gatunków roślin. Szczególny kłopot opiekunom krajobrazu przysparzają niekulralni turyści oraz zapędy rozmaitych kombinatorów hotelarsko-letniskowych. Jeszcze raz przypomniano tutaj straty wyrządzone niefortunną kolejką na Kasprowy, kilka zaś ostatnich stron poświęcono ochronie pzryrody w czechosłowackich Tatrach i światowym parkom narodowym.

*

Prof. Jan Kilarski „Kolegjata pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny w Środzie". Nakł. ks. d-ra Stanisława Janickiego, prepozytora Kolegjaty w Środzie Skł. gł. Księg. Św. Wojciecha w Poznaniu.

Umiłowanie własnych pamiątek oraz artystyczne podejście do nich — oto główne motywy, które kierowały zarówno wydawcą jak autorem omawianego dziełka. Kolegjata w Środzie, jedna z najstarszych w Wielkopolsce **i może najbardziej artystyczna** budowla kościelna w Wielkopolsce w zupełności zasługiwała na uwidocznienie jej walorów w opisie i ilustracji. Dokonał tego prof. J. Kilarski w najbardziej artystyczny i nowoczesny sposób: przemówił krótkim słowem, pełnym treści i interesującym swą obrazowością, oraz szeregiem doskonałych zdjęć.

Ten nowoczesny sposób traktowania cennych zabytków posiada specjalne zalety: popularyzuje opisywany objekt nietylko w sposób ściśle intelektualny, ale specjalnie przez działanie graficzne. Doskonałe zdjęcia pochodzą z atelier zasłużonego artysty-fotografa R. S. Ulatowskiego. Całość bardzo pożyteczna nietylko z punktu widzenia historycznego, ale również z zabytkowego i estetycznego.

*

Emanuel Hay „Żółkiew". Przewodnik dla zwiedzających. Rzut oka na dzieje grodu żółkiewskich i Sobieskich. Żółkiew 1936. Ilustracje Ireny i Zygmunta Acedańskich.

Przewodnik opracowany po literacku i ilustrowany pięknymi drzeworytami zamiast szablonowych fotografji — to naprawdę rewelacja w naszej literaturze przewodnikowej. Takim jest właśnie świeżo wydany po raz II przewodnik p. Haya, opisujący prastarą Żółkiew, Żółkiewskiego i Sobieskiego, Żółkiew, która w poszczególnych swoich parkach i budynkach żywcem zachowała swe bezpośrednie tchnienie średniowiecza, miasto piękne i godne widzenia, a tak zapoznawane przez turystów, pomimo bezpośredniej bliskości Lwowa i doskonałej z nim komunikacji kolejowej i autobusowej.

Autor spełnie tu cenną pracę, przypomina Żółkiew Polsce i zwraca na nią uwagę sfer podróżujących. W szeregu rozdziałów opisuje ten „wierny syn Żółkwi" zarówno przeszłość swojego miasta, jak jego zabytki oraz stan teraźniejszy. Nie przeładowuje datami, ani szczegółami, tem nie mniej jednak przedstawia obrazy rzeczowe, a piękna literacka forma czyni opis interesującym. Liczne drzeworyty pp. Acedańskich stanowią prawdziwe perełki artystyczne i świadczą nietylko o talencie autorów, ale o ich wyczuciu objektów, godnych uwiecznienia.

Przewodnik, jak zaznaczyliśmy, daleko odbiegający od szablonu, powinien znaleźć się w bibliotece każdego krajoznawcy i turysty oraz amatora pięknych wydawnictw.

*

St. Szymborski: DNIESTR Z DOPŁYWAMI PRUT I CZEREMOSZ. Przewodnik dla turystów wodnych. Książnica-Atlas.

Przewodnik dla turystów wodnych.

Przewodnik ten jest opracowany w formie atlasu kieszonkowego. Składa się on z ogólnej części opisowej, z przeglądowej mapki dorzecza Dniestru i 9-ciu zeszytów z mapkami odcinków poszczególnych rzek. Mapki atlasu w skali 1:80.000, wykonane w trzech barwach obejmują odcinki trasy o dług. około 40 km., a więc przeciętnie jeden dzień spływu. Na marginesie mapek zebrane są wszelkie informacje, zarówno techniczne, dotyczące szlaku, jak i turystyczne i krajoznawcze, ujmujące krótko, ale wyczerpująco opisy zabytków, pamiątek historycznych, świata roślin i zwierząt, charakterystycznych dla danej okolicy, geologji itp. Informacje techniczne ujęte są dla odróżnienia w czerwoną ramkę. Nadto sam rysunek mapek wprowadza szereg przyjętych w europejskiej kartografji oznaczeń na poszczególne rodzaje przeszkód, które kajakowiec może napotkać w czasie spływu oraz na specjalne urządzenia turystyczne, jak przystanie, schroniska itp. Format otwartej książeczki dostosowany jest rozmiarem do normalnego mapnika tak, że pozwala turyście wodnemu w czasie spływu, nawet na bystrej rzece i w trudnych warunkach przy częstym zalewaniu kajaka wodą, korzystać z otwartego przewodnika. Przewodnik można nabywać albo w całości w specjalnej oprawie, lub też osobno luźne zeszyty z mapkami następujących rzek: Dniestr, Wereszyca, Seret, Stryj, Świca, Łomnica, Bystrzyca, Prut i Czeremosz.

W przewodniku tym uzyskuje świat turystów wodnych nową pomoc, zapoczątkowaną przez tegoż autora wydaniem analogicznego przewodnika pt. „Wisła".

Z Francji

Najwyższa droga w Europie.

Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej dokonał ostatnio uroczystego otwarcia drogi górskiej, łączącej Tarentase z Maurienne wzdłuż przełęczy Iseran.

Nowootwarta droga jest najwyżej położoną w Europie, mianowicie na wysokości 2.769 m. nad poziomem morza, bije więc o kilka metrów słynne szlaki wzdłuż przełęczy Stelvio w Italji i Grosglockner w Austrji.

Stanowi ona dopełnienie pięknej drogi z Nicei do Thonon, łączącej wzdłuż granicy francusko-włoskiej brzegi morza Śródziemnego z brzegami Lemanu. Ostatni odcinek nowej drogi, z Val d'Isére do Bonneval-sur-Arc, mały zdawałoby się, bo liczący zaledwie 30 kilometrów, budowano dziewięć lat w ciągłym zmaganiu się ze skałą, zimnem, śniegiem i zawieruchą, aż wreszdie wytrwałość ludzka zwyciężyła opór żywiołu i oto, pod samym nieomal niebem, wije się teraz wspaniała droga górska. Droga gładka jak stół, to wznosząca się, to opadająca, cała w serpentynach, skąpana w słońcu, a w śniegu tak dalece, że kiedy prezydent Lebrun w lipcu przybył na uroczystości otwarcia nowego szlaku, musiano żłobić w śniegu drogę długości 120 metrów.

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 70 gr., w tekście 60 gr., za tekst. 50 gr., komunikaty zł. 1. opis. 1.50 wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 4 szpalty). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogł. Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, zmieniającego sens ogłoszeń. Fotografji ani rękopisów wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji. Copyright by „Wiadomości Turystyczne", Warszawa, 1937. Redaktor odp. i wydawca: Marjan Dziekański. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Żórawia 9, tel. 7.03-84. P. K. O. 9389. Kartoteka poczt. Nr. 204, Warszawa. Druk. „Monografia" Orla 3, tel. 6.54-76